

Czerwony
kapturek
I WILCZE
SERCE

PAULINA ZALECKA

*Czerwony
kapturek*

**I WILCZE
SERCE**

PAULINA ZALECKA

*Dla każdego, kto w dzieciństwie kochał bajki.
Przepraszam. Opowiadali Wam złą wersję.*

Paulina Złota

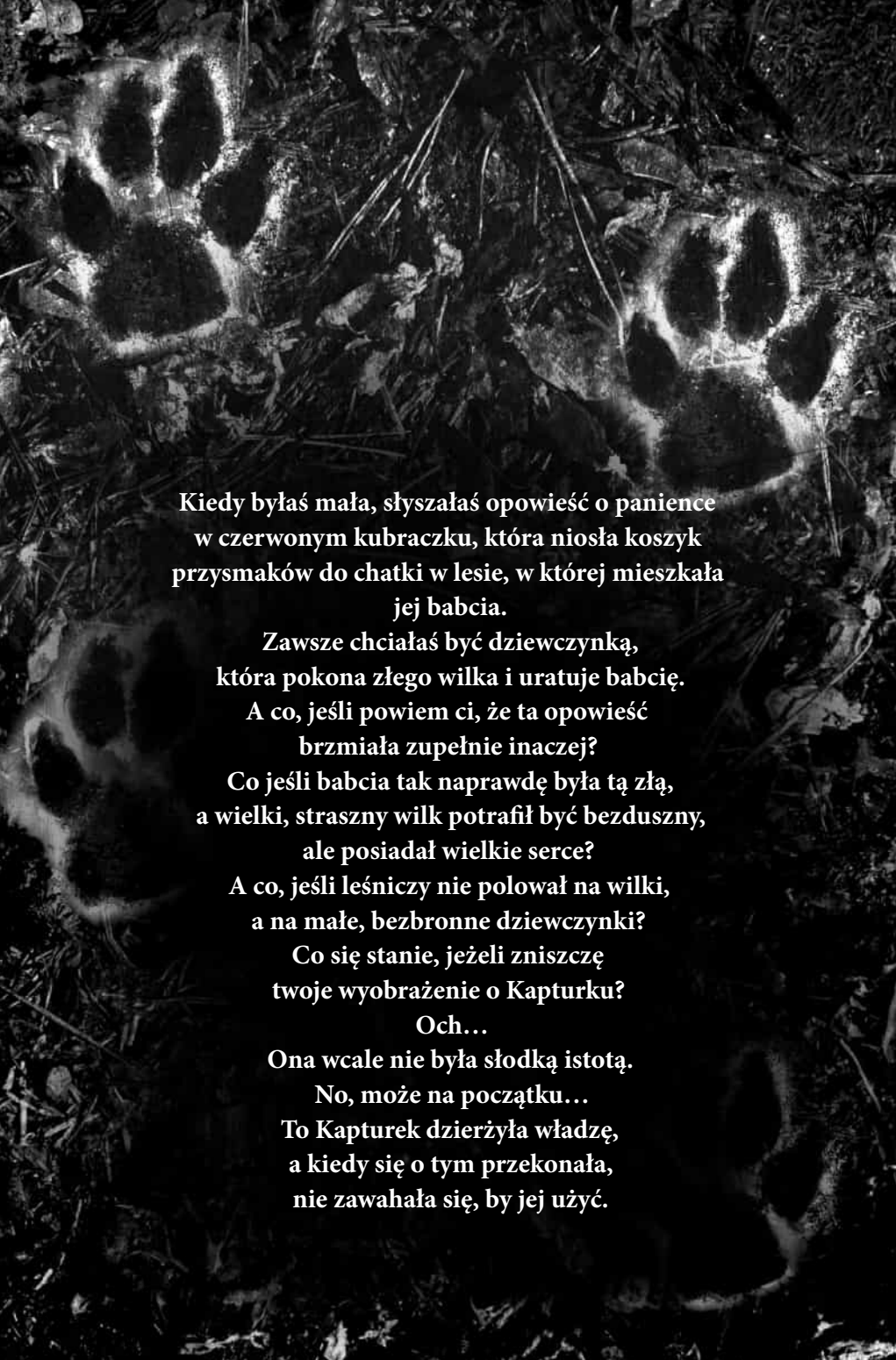


Książka przeznaczona jest dla osób powyżej
osiemnastego roku życia, gdyż zawiera sceny przemocy,
w tym przemocy seksualnej wobec dzieci i kobiet.
Ponadto drastyczne momenty i opisy tortur mogą
negatywnie wpłynąć na psychikę czytelnika. Wszystkie
wydarzenia są fikcją literacką, a miejsca akcji powstały
w wyobraźni autorki na potrzeby książki.



„Nawet Bóg ma wrogów”
Billie Eilish – *All the Good Girls Go to Hell*

Wiem, że Twoje ciało wciąż żyje.
Spraw, by zmartwychwstało i serce.



Kiedy byłaś mała, słyszałaś opowieść o panience
w czerwonym kubraczku, która niosła koszyk
przysmaków do chatki w lesie, w której mieszkała
jej babcia.

Zawsze chciałaś być dziewczynką,
która pokona złego wilka i uratuje babcię.

A co, jeśli powiem ci, że ta opowieść
brzmiała zupełnie inaczej?

Co jeśli babcia tak naprawdę była tą złą,
a wielki, straszny wilk potrafił być bezduszny,
ale posiadał wielkie serce?

A co, jeśli leśniczy nie polował na wilki,
a na małe, bezbronne dziewczynki?

Co się stanie, jeżeli zniszczę
twoje wyobrażenie o Kapturku?

Och...

Ona wcale nie była słodką istotą.

No, może na początku...

To Kapturek dzierżyła władzę,
a kiedy się o tym przekonała,
nie zawahała się, by jej użyć.

PROLOG

Green Hill.

Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego to miasteczko tak się nazywa.

No bo dlaczego?

Wolf Hill.

Od razu lepiej.

Wszyscy wiedzą, że rządzi tutaj mój ojciec. Kiedy już obejmę po nim zaszczytne miejsce w gangu Wilka, zmienię nazwę miasteczka, w którym mieszkamy.

– Brayden! Chodź tutaj szybko!

Na dźwięk głosu mamy odrywam się od okna i biegnę do kuchni. Moja mama jest piękna. Ma długie, brązowe włosy, takie same jak ja. Kiedy się uśmiecha, czuję, że mogę wszystko. Gdy nikt nie patrzy, wtulam się w jej ciepłe ciało, a ramiona, które oplata wokół mnie, są barierą przed



światem, do którego mam wejść. Stoję w progu, patrząc, jak tata szepcze jej coś na ucho, a ona zaczyna chichotać.

Uwielbiam na nich patrzeć.

Są tacy zakochani i szczęśliwi.

Chciałbym kiedyś trafić tak dobrze, jak mój ojciec.

Jest surowym i bezwzględny mężczyzną, ale swoją rodzinę kocha ponad wszystko. Niebieskie, niemalże turkusowe tęczęwki odziedziczyłem po nim.

Rodzina Wilków.

– Brayden, siadaj do stołu. – Ojciec wskazuje mi miejsce, a ja mrużę oczy, dając mu do zrozumienia, że znam obie jego natury.

Łagodną i surową.

– Pięknie pachnie, mamó. – Zaciągam się zapachem jajecznicy na boczku, a mój brzuch od razu domaga się swojej porcji.

– Jak zawsze, skarbie. – Tata całuje mamę w policzek, na co przewracam oczami.

Kiedy zjadamy w ciszy, nagle przerywa nam potężny wybuch. Szyby lecą z okien, a ja omal nie dławię się kolejnym kęsem śniadania.

– Dalio! Uciekajcie! – Ojciec wyciąga pistolet zza paska spodni i rzuca się pod okno. – Szybko!

Spoglądam na mamę, której twarz nie znaczy już promienny uśmiech, lecz jedynie ścieżka łez.

– Synku! Szybko! – Wyciąga do mnie rękę, a ja otwieram i zamykam usta niczym ryba wyciągnięta z wody.

Brakuje mi tchu.

Nie tchórz, Brayden!

Musisz być jak swój ojciec!

Wstaję od stołu i pozwalam mamie się prowadzić. Biegniemy do pokoju obok, w którym tata zrobił ukryte przejście.



Kobieta unosi klapę w drewnianej podłodze, a ja, nie patrząc w dół, wskakuję do dziury i niefortunnie upadam tyłkiem na betonową podłogę. Mama dołącza do mnie po chwili, po czym ruszamy pędem przed siebie. Widzę, że płacze. Wiem, że boi się o tatę.

Boże! Sam jestem przerażony!

Kiedy wychodzimy, otacza nas las za domem.

– W nogi, Brayden! Cokolwiek by się nie działo, nie patrz w tył! – krzyczy mama, poganiając mnie.

Jest mi trudno biec. Oczy mam zamazane od łez, a wielka gula w gardle nie pozwala mi przełknąć śliny. Duszę się ze strachu.

– Tam są! – Nieznajome głosy stają się coraz wyraźniejsze.

– Szybciej, synku! – Kiedy mama stara się znów mnie pospieszyć, jej sukienka zaplątuje się o konar wystający z ziemi. Przerażona upada na kolana i szarpie za kawałek materiału, który nie chce puścić.

– Mamo! – krzyczę, próbując wrócić i jej pomóc, ale ona zatrzymuje mnie w miejscu.

– Uciekaj, Brayden! – Dusząc się łzami, zakazuje mi, bym do niej podchodził. – Schowaj się! Są już blisko!

Rozglądam się dookoła, szukając kryjówki, ale z nerwów nie mogę obiektywnie ocenić sytuacji. Serce wali mi tak głośno, jakby obok przechodził jakiś orszak bijący w bębny.

Ostatecznie zamierzam zagrzebać się w ściółce. Mam na sobie czarne ubranie, więc nie powinienem się wyróżniać. Wybieram miejsce za krzewem, by nie rzucać się w oczy, i szybko przysypuję się stertą liści leżącą obok. Jesień sprzyja kamuflażom.

Kiedy jestem już ukryty, patrzę w stronę mamy. Nad nią staje dwóch mężczyzn. Mówią, że mój ojciec nie żyje,



i pytają, gdzie się ukryłem. Ona nie chce nic powiedzieć, więc jeden z nich podciąga jej sukienkę i...

Zamykam oczy i pragnę zakryć sobie uszy. Nie chcę słyszeć jej przeraźliwego krzyku, który aż zdziera jej gardło, gdy mężczyzna się na niej kładzie.

Zamieram ze strachu, bo po kilku sekundach mama milknie. Wiem, że przestała krzyczeć, bo nie chce, bym się bał jeszcze bardziej. Przyjmuje strach i upokorzenie w ciszy, by mnie chronić.

Ci mężczyźni właśnie zniszczyli moją rodzinę, skrzywdzili matkę. Po kilku minutach słyszę ich śmiech, a następnie wystrzał pistoletu. Chcę krzyknąć, ale czuję, jakby mój głos osłabł. Nieme wołanie i łzy spływające mi po policzkach to wszystko, co zostało z mojej rodziny.

Znajdę tych ludzi i pomszczę śmierć rodziców.

W tamtym czasie coś we mnie pękło. Słyszałem chrzęst serca kruszonego podeszwą ciężkiego buta.

Wtedy przestałem być dzieckiem.

Obudził się we mnie demon, o którego istnieniu nie miałem pojęcia.



PROLOG 2

Spoglądałam na wzgórze, na którym panują Wilki, i rozmyślałam, jak żyje się tam w górze, podczas gdy my mieszkamy w dolnej części miasta.

Kiedy podrosnę, wyruszę na wzgórze, by poznać jego tajemnice.

Odwracam się na pięcie, po czym kieruję do swojej piaskownicy umiejscowionej pod płaczącą wierzbą. Odgarniam gałęzie i siadam na piasku. Kiedy okręcam się, by sięgnąć po łopatkę, zauważam żmiję spoglądającą na mnie z niemalą fascynacją. Gad wysuwa swój jęzor, jakby chciał mnie ostrzec, że od teraz to jest jego terytorium, a ja jestem intruzem.

– To moja piaskownica – szepczę, ale nie mogę się ruszyć, bo strach przed żmiją mnie paraliżuje. – Idź sobie – proszę cicho, starając się nie robić gwałtownych ruchów.



Łza spływa po moim policzku, bo zaczynam się bać. – Mamusiu! – piszczę, delikatnie się wycofując.

Uderzam plecami w coś puszystego. Boję się odwrócić, by nie stracić z oczu żmii, więc sunę dłonią po piasku, by dotykiem zbadać to, co mam za plecami.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy natrafiam na psią łapę.

Nie mamy psa...

Podejrzewam, że jest wielki. Z pewnością większy od czteroletniej mnie.

Z trudem powstrzymuję pisk, kiedy nad moją głową rysuje się pysk wilka, a jego ślina cieknie prosto na moją nogę. Żmija otwiera paszczę, ukazując dwa spiczaste zęby, ale drapieżnik po chwili wyskakuje zza moich pleców i przygniata ją łapą do ziemi. Patrzę sobie w oczy, a kiedy wilk ją puszcza, ta ucieka w popłochu.

Chcę wstać i uciec, ale wtedy wilczur przypomina sobie o mnie.

– Nie zjadaj mnie, proszę – kwilę, przykładając do twarzy brudne od piasku dłonie.

Zwierzak patrzy mi w oczy, po czym przesuwając nosem po moim czole i znika pomiędzy gałęziami wierzby.

– Delilah!

– Tutaj, mamó! – krzyczę, ocierając łzy.

– Dlaczego płaczesz? – pyta, wchodząc do piaskownicy.

– Możemy ściąć to drzewo? – Gwałtownie wstaję i roztrzęsiona kieruję się w stronę domu.

– Dlaczego?

– Proszę. – Posyłam jej błagalne spojrzenie.



– No dobrze, skarbie. – Kobieta głaszcze mnie uspoko-
jająco po głowie.

Drzewo zostało wycięte, bo bałam się, że kiedy znów
będę się pod nim bawiła, mama nie zauważy, że coś mi
grozi.

Wtedy nie wiedziałam, że Wilki mnie chronią.

Tylko Żmije stanowiły zagrożenie.



ROZDZIAŁ 1

Delilah

9 lat

Kucam w kącie swojego pokoju i zakrywam uszy, jednocześnie kołysząc się na piętach. Nienawidzę, kiedy mama klóci się z ojcem. Krzyki niosą się wtedy echem po ścianach domu, a moje ciało zaczyna drżeć, bo nie wiem, co ze sobą zrobić. Zawsze schodzę ojcu z oczu, bo czuję, że mnie nie kocha.

Wycieram dłonią mokre od łez policzki i cicho pociągam nosem. Misiiek, którego przyciskam kolanami do piersi, jest przerażony tak samo jak ja. Już nie wiem, czy to ja pocieszam jego, czy on mnie. Nie chcę swoim łkaniem zezłościć ojca, bo wtedy cierpi mama. Nie lubię oglądać jej siniaków.



– Mam cię dość! – Mama wpada do mojego pokoju, a burza jej rudych loków wygląda jak rozżarzona lawa. – Odejdę!

Trzaska drzwiami, a ja podskakuję w miejscu i mocniej dociskam plecy do ściany, próbując stać się z nią jednością.

– Jesteś związana ze mną aż do usranej śmierci! – krzyczy ojciec, wbiegając po schodach.

Przesuwam się po ścianie, by zejść mu z pola widzenia, zanim tutaj wejdzie. Udaje mi się docisnąć bokiem do szafy.

– Mógłbyś chociaż udawać, że ci na nas zależy! – Mama wymachuje rękoma, nie wiedząc już, co robić.

Nie dziwię się jej. Sama szukam wyjścia z naszej sytuacji, ale to niemożliwe. Nie ucieknę, bo mama opowiadała mi o wilkach, które są dla nas niebezpieczne.

Boję się wilków.

Nie chcę, by mnie rozszarpały.

Teraz nie wiem, kto jest gorszy. Mój ojciec czy wilki?

– Zależy mi! – Mężczyzna chwyta ją za nadgarstek i przyciąga do siebie, po czym szarpie ją za włosy, odchylając jej głowę w tył. – Widzisz? Teraz na przykład mogę skrócić ci kark, ale tego nie zrobię, a wiesz dlaczego? – Puszczą ją i przerzuca loki na jej plecy. Rude kosmyki zakrywają czerwone ponczo z kapturem, które mama tak bardzo lubi. – Bo mi na tobie zależy, Loli.

Widzę, jak łza spływa po policzku kobiety. Wstrzymuję oddech, by nie wydawać przypadkiem zbyt głośnych westchnień.

– A teraz grzecznie przeproś, bo gdy wreszcie dojdziemy do władzy, to pozbędę się ciebie jak nic nieznaczącej suki, Loli. – Wierzchem dłoni przesuwam po jej policzku. – A na twoje miejsce będę miał dziesiątki innych chętnych



suk. Robię wszystko, byśmy byli kimś, kochanie – zapewnia i nieznacznie odsuwa się od kobiety, a kiedy zauważa mnie w kącie, skupia na mnie swój wzrok.

Zamykam mocno powieki, próbując rozpuścić się w powietrzu. Cisza trwa zbyt długo. Otwieram jedno oko, a kiedy zauważam, że ojciec wciąż lustruje mnie złowrogim spojrzeniem, moje serce staje w miejscu.

– Przepróż. – Odwraca głowę do mamy. – Nie będę więcej tolerował twoich wybuchów.

– Przepraszam. – Cichy głos kobiety zwiastuje przegraną walkę. Kolejną przegraną bitwę.

– Policzmy się później. – Klepie ją po policzku jak niesforne szczeniaka. – Właśnie wpadłem na pomysł, jak wzmocnić swoją pozycję.

Zostawia mamę w spokoju, a sam wychodzi z pomieszczenia, rzucając mi ostatnie, nienawistne spojrzenie.

Nic nie mówię. Czekam, aż ten burzliwy czas minie.

– Uratuję cię, skarbie. – Mama łka. Jest mi jej żal.

Nigdy mnie nie uratuje, bo jest na to zbyt słaba.





Delilah

10 lat

Podskakuję na łóżku, kiedy na dole słysząc brzdęk tłuczonego szkła. Wrzask mamy i gniewny ton ojca są tak głośne, że nakrywam się kołdrą po same uszy, by ich nie słyszeć. Zaciskam mocno powieki, chcąc oderwać swoje myśli od tego, co się dzieje.

– Mała dziewczynka po lesie biegła... – szepczę, pociągając nosem.

Zawsze kiedy się boję albo coś mnie przeraża, recytuję wiersz, którego nauczyła mnie mama. Próbuje skupiać się w takich momentach na czymś innym niż na strachu, który wywołuje we mnie ojciec.



– Nie pozwolę ci na to! – Krzyk mamy sprawia, że wciągam gwałtownie powietrze do płuc.

– Ciągłe kapturek swój poprawiała... – kontynuuję, ignorując hałas.

– Masz gównu do gadania! To też moje dziecko! – Głos ojca jest donośniejszy.

– Kiedy zza drzewa zły wilk wyskoczył... – Trzęsę się tak bardzo, że zapewne moje słowa stały się niewyraźne.

– Nie sprzedam własnej córki! Możesz odejść do tych swoich kolesi, ale od mojego dziecka wara!

Słyszę, jak mama wbiega po schodach.

– Kolor jego oczu ją zauroczył. – Kończę i smarkam tak głośno, że ciężko mi oddychać.

Nagle drzwi do mojego pokoju otwierają się z hukiem, a ja zwijam się w kłębek pod kołdrą, pełna obaw, że cała złość ojca przeniesie się na mnie.

– Delilah, skarbie, ubieraj się – nakazuje mi roztrzęsionym głosem mama, ale jestem tak sparaliżowana, że nie mogę się ruszyć. – Ubieraj się! – powtarza, a kiedy unosi kołdrę, widzę jej zapłakaną twarz. – Szybko! – Podchodzi do mojej szafy i wyciąga z niej pierwsze lepsze ubrania. – Wkładaj to. Raz, raz!

Nawet nie zdejmuję piżamy, tylko nakładam na nią ciepły polar i spodnie dresowe. Mama ściąga z siebie czerwone ponczo z kapturem i wkłada mi je przez głowę.

– Wyjeżdżamy, Delilah – tłumaczy, choć o nic nie pytam, bo wszędzie będzie mi lepiej niż tutaj.

– Nigdzie nie wyjeżdżacie, Loli. – Ojciec niczym duch pojawia się w drzwiach pokoju, przez co zastygam w bezruchu.

Dłoń mamy spoczywa na moim ramieniu, a palce się zaciskają, kiedy rozbrzmiewa gniewny ton ojca. Czuję, że



kobieta się boi. Ja też się boję, ale mam nadzieję, że odwaga jej nie opuści i naprawdę dzisiaj uciekniemy z tego piekła.

– Zejdź mi z drogi, Alec. Siadło ci na mózg. Nie oddam dziecka jak bydłęcia na handel. Mam w dupie to, że chcesz zaistnieć w jakimś śmiesznym gangu!

Mężczyzna ani drgnie. Zapada cisza. Rodzice mierzą się gniewnymi spojrzeniami, a ja przyciskam plecy do szafy i oddycham.

Cicho.

Szybko.

I wtedy to się dzieje. Ojciec unosi rękę i wymierza potężny cios w szczękę mamy. Jakby byli na ringu, a on właśnie miałby znokautować przeciwnika. Siła uderzenia jest tak rażąca, że kobieta pada na podłogę.

– Mamo! – krzyczę i biegnę w jej stronę.

Moja piastka nawet nie zdążyła zderzyć się z jakąkolwiek częścią ciała ojca, bo on chwytą mnie za gardło, unosi i rzuca na łóżko. Padam na nie plecami i próbuję złapać oddech. Strach sparaliżował mi płuca. Chcę wstać i ratować mamę, ale kiedy tylko docieram do niej spojrzeniem, moje serce pęka na maleńkie kawałeczki, a z oczu leją mi się potężne łzy.

– Śmieszna jesteś ty, a nie Żmije, Loli! – Ojciec raz po raz dłonią zaciśniętą w pięść uderza w głowę kobiety.

– Nie! – krzyczę, kiedy z jej twarzy zaczyna robić się miazga. – Mamo! – łkam.

Kobieta podjęła się walki, ale nie zdołała jej wygrać. Zostałam w tym piekle zupełnie sama.

Naciągam czerwony kaptur na głowę i zanoszę się gorzkimi łzami.



– Nie płacz, Delilah. Jeśli będziesz grzeczna, Żmije będą traktowały cię jak rodzinę.

Zatykam uszy, kiedy ojciec zaczyna gadać coś na temat ludzi, których już nienawidzę.

Nienawidzę gangów.

Nienawidzę swojego życia.



ROZDZIAŁ 2

Delilah

13 lat

Rozglądam się po pokoju, by utwierdzić się w przekonaniu, że wszystko jest idealnie posprzątane. Krzesło stoi równiutko dosunięte do niewielkiego stolika, na podłodze nie da się znaleźć najmniejszego paproszka, a każda zabawka czy pluszowy miś są ułożone równo jak od linii na półkach.

Biorę głęboki wdech i przymykam oczy.

Spokojnie, Delilah, nie ma się do czego przyczepić.

Odkąd moja mama umarła... A nie, przepraszam: od kiedy ojciec zamordował matkę na moich oczach, jego stosunek do mnie uległ znacznemu oziębieniu. O ile można



jeszcze bardziej zmrozić swoje serce na dziecko, przy którego tworzeniu brało się czynny udział.

Rola Kopciuszka mi pasuje. Mogę sprzątać, a nawet gotować coś z niczego, bo przecież szanownego pana nie interesuje to, skąd wezmę jedzenie – ono ma się pojawić, bo inaczej spotka mnie kara.

Czy planowałam go otruć?

Myślę, że odpowiedź jest oczywista. Nie mogę jednak tego zrobić, bo Żmije wiedzą, kto jest jego służącą, sprzątaczką i kucharką.

A tego wieczoru miałam stać się kimś jeszcze.

Zupełnie nieświadoma zagrożenia, które czyha za rogiem mojego pokoju, wślizguję się pod kołdrę i zamykam oczy, szepcząc cichą modlitwę.

– Błagam, niech ojciec i Żmije zdechną, a ich ciała niech płoną na stosie, bo ziemia nie zasłużyła na to, by gniły w jej odmętach.

Tak. Ojca nienawidzę całą swoją duszą, całym swoim sercem i całym swoim umysłem.

Ale Żmije? Chciałabym, by ci mężczyźni i wszyscy, którzy do nich należą, zdechli śmiercią tak bolesną i okropną, by ich jęki bólu niosły się po całym świecie.

Samotna łza spływa po moim policzku, kiedy przypominam sobie, jak ojciec chwycił moją mamę za nogę i ściągnął ją po schodach, po czym wrzucił jej ciało do głębokiego dołu, który wykopał za domem. Zasypał ją ziemią jak gówno, które mu przeszkadzało i którego wreszcie się pozbył. Szorowałam podłogę z jej krwi tak mocno, że pozdzierałam sobie skórę na dłoniach. Później już nie wiedziałam, czy ślady szkarłatnej cieczy zmywa woda, czy moje łzy.

Podły potwór.



Czy to źle, że jako trzynastolatka wyobrażam sobie swojego ojca w kałuży krwi? Chciałabym jeszcze stanąć nad jego martwym ciałem i napluć mu w twarz.

Wzdycham, bo ta wizja jest jak przepiękny sen.

Nadal się nie dowiedziałam, dlaczego mama wtedy postanowiła uciec. Dlaczego akurat tamtego wieczoru? O jaki handel jej chodziło?

Ściskam w dłoni pluszowego misia i przytulam go mocno do serca. Jestem tak samotna, że to aż boli. Za niedługo zapomnę, jak się mówi, bo nawet nie mam z kim rozmawiać. Ojciec odciął mnie od wszystkich, a kiedy Żmije strąciły z tronu Wilki, w tym pieprzonym miasteczku jest jak w najmroczniejszej opowieści.

Żmije to... żmije. Plują jadem naokoło, kąsają i patrzą, jak z ich ofiar uchodzi życie.

Z tych rozmyślań wyrывa mnie skrzypienie desek na schodach.

O nie. Idzie tutaj.

Odgłosy z korytarza zostają zagłuszone przez szum krwi, którą niebezpiecznie szybko zaczęło tłoczyć moje serce. Naciągam wyżej kołdrę i staram się odegrać rolę życia, udając, że śpię.

– Delilah. – Szept ojca nie brzmi jak pytanie.

On wie, że tutaj jestem. Zdana na jego łaskę i niełaskę.

Słyszę, jak podchodzi bliżej, aż nagle czuję jego zapach, gdy staje obok łóżka. Jego wzrok wypala dziurę w kołdrze.

Wytrzymaj, Delilah. Nie płacz, nie otwieraj oczu, nie smarkaj, a sobie pójdzie.

Niestety moje wyobrażenia spełzają na niczym, bo ojciec siada na skraju łóżka, a materac ugina się pod jego ciężarem.



– Śpisz? – pyta, a ja czuję, jak sunie dłonią pod kołdrą. Przełykam ślinę, bo on wie, że nie śpię.

Moje serce zachowuje się tak, jakby chciało otworzyć sobie klatkę piersiową, wyrzucić przez nią spakowaną walizkę i wyskoczyć z mojego ciała, a następnie pomachać mi na pożegnanie. Nie odpowiadam, ale spinam się, kiedy mężczyzna muska palcem brzeg moich spodni od pizamy.

– Jesteś taka podobna do matki... – wzdycha, a ja słyszę zgrzyt swoich zębów, gdy wsuwa dłoń pod gumkę. – Masz równie delikatną skórę – kontynuuje, przesuwając opuszką palca po moim wzgórku.

Zaczynam płakać, bo nie chcę, by to robił.

– Wiedziałem, że nie śpisz. – Jednym ruchem podrywa kołdrę i rzuca ją w kąt, a ja piszczę wystraszona i zwijam się w kłębek, bo moje ciało zaczyna dygotać. – Mała smar-kulo – syczy i chwyta mnie za nadgarstki, a następnie przyszpila mi ręce nad głową. – Musisz się wiele nauczyć. Nie chcę, byś sprawiła swojej nowej rodzinie... zawód.

Patrzę na niego zdeorientowanym wzrokiem.

Jakiej nowej rodzinie?

– Pozwól, że ci wyjaśnię – mówi i wsuwa dłoń pod moją koszulkę, po czym kładzie ją płasko na mojej niewykształconej piersi. – Ja nauczę cię wszystkiego, co powinnaś umieć jako żona.

Boże. Jaka żona? Ja mam dopiero trzynaście lat!

– Zostaniesz nałożnicą Setha, syna przywódcy Żmij. – Posyła mi uśmiech tak szeroki, że pozazdrościłby mu go sam Joker. – A ja awansuję wyżej w ich hierarchii, kiedy dam im złoto na tacy.

Mam ochotę wykopać sobie dół obok matki i położyć się w nim, a następnie czekać, aż umrę i dołączę do niej w zaświatach.



– Chłopak jest starszy od ciebie o pięć lat, ale spokojnie. – Ojciec przykładą dłoń do mojego brzucha i dociska mnie do materaca, co bardzo boli. – Wyszkołę cię tak, że on będzie miał w nosie wszystkie dziwki stąpające po ziemi, bo nie będzie mógł ci się oprzeć. Urodę masz po matce, więc połowa roboty już z głowy, ale tutaj... – Chwyta mnie za krocze, przez co zaczynam spazmatycznie płakać. – Tutaj po kilku lekcjach będziesz jak kotka.

Płacę, a słowa więzną mi w gardle, bo już rozumiem, o co była kłótnia tej nocy, kiedy zmarła moja mama. Ojciec wyjawiał jej, że chce zrobić ze mnie sukę Setha.

Słyszałam o nim. Mówią, że to bezwzględny i brutalny chłopak. Chęłpi się tym, że jest przyszłym następcą przywódcy Żmij. Jest tylko nastolatkiem, który w dodatku nikogo nie szanuje. A zwłaszcza kobiet, które sprowadził do roli swoich zabawek.

Może i mam trzynaście lat, ale wiem, co dzieje się wokół mnie. Niestety teraz zaczęło dziać się jeszcze gorzej.

– Puść – proszę cicho, odwracając głowę w drugą stronę. Nie potrafię patrzeć ojcu w twarz. Jest obrzydliwy.

– Gdybyś nie zauważyła, teraz ja jestem twoim jedynym opiekunem, więc albo będziesz grzeczna i zrobisz to, co zechcę, albo zaprowadzę cię do gniazda Żmij, byś stała się zabawką wszystkich, którzy tam mieszkają.

Przełykam z trudem ślinę.

Jestem jeszcze dzieckiem, ale wiem, że ci bezwzględni ludzie zupełnie by się tym nie przejęli. To taki odłam społeczeństwa, który ma za nic zasady, no chyba że te panujące wewnątrz ich gangu.

– Więc jak? – Mężczyzna odsuwa ode mnie ręce, a ja czuję, jakby kamień spadł mi z serca. – Będziesz grzecznie robiła to, co ci każę?



Kolejne łzy spływają na moją poduszkę.

– Pytałem o coś – ponagla, gdy przez dłuższą chwilę nie odpowiadam.

Jego gniewny ton wyrywa mnie z letargu, więc kiwam potwierdzająco głową.

– T-tak – jąkam się. Chciałabym umrzeć.

Nie chcę stać się jedną z zabawek Setha. Chcę zasnąć i nigdy się nie obudzić.

– Grzeczna dziewczynka. – Klepie mnie po policzku jak zwierzątko, które wykonało sztuczkę i zasłużyło na pochwałę. – Gdyby twoja matka miała tyle oleju w głowie co ty, pewnie teraz byłaby tu z nami.

Nie sądziłam, że kiedyś pozazdroścę mamie tego, że umarła.

– No nic. – Ojciec pociera dłońmi swoje kolana, po czym podnosi się z łóżka. – Wyśpij się, bo czeka cię trudny czas, Delilah. – Podchodzi do drzwi i wychodząc z mojego pokoju, dodaje: – Nareszcie będę kimś w szeregach Żmij.

Oddycham ciężko i zastanawiam się, co mogę z tym zrobić. Nie mogę zasnąć, bo w głowie przewija mi się milion scenariuszy dotyczących mojej przyszłości.

Jak mogę uniknąć tego, co mnie czeka?

Przed północą wpadam na pewien pomysł. Ubieram się, na wierzch narzucam czerwone ponczo mamy, a następnie schodzę na dół, wydjmuję z lodówki krwistoczerwony stek, który został ojcu z obiadu, i wkładam go do koszyczka. Nasuwam kaptur na głowę i wychodzę z domu. Idę do lasu pozwolić wilkom się rozszarpać. Krwiste mięso ściągnie na mnie uwagę zwierząt.

Boję się śmierci, ale jeszcze bardziej boję się życia jako niewolnica Żmij. Wolę dołączyć do matki.



Chłodne powietrze smaga moje policzki, a drżące ciało błaga, bym zawróciła. Nie zamierzam się jednak poddać. W domu czeka na mnie tylko piekło. Sapię wycieńczona, ale po półgodzinnej wędrówce nadal nie natykam się na żaden ślad dzikich zwierząt. Ciche pohukiwanie sowy sprawia, że podskakuję w miejscu, a dźwięk łamiącej się gałęzi wydobywa z mojego gardła pisk.

Nie podoba mi się tutaj. Jest strasznie zimno, ciemno i ponuro. Boję się. To był zły pomysł. Głupi, bezmyślny. Takie decyzje podejmują odważni ludzie. Nie ja. Ja nie jestem odważna.

– Mała dziewczynka po lesie biegła – recytuję wiersz, którego nauczyła mnie mama, by przepędzić od siebie strach i skupić myśli na czymś innym.

Kolejne złowrogie pohukiwanie przyprawia mnie o zawal serca.

– Ciągłe kapturek swój poprawiała. – Pociągam nosem, bo orientuję się, że nie mogę znaleźć drogi do domu.

Panika wspina się po moich plecach i tańczy na nich swój *danse macabre*. Wycofuję się tyłem, bo w krzakach przede mną coś zaszamotało.

– Kiedy zza drzewa zły wilk wyskoczył... – kontynuuję, chociaż nie wiem, czy słyhać cokolwiek. Jestem tak wystraszona, że wydaje mi się, że prędzej umrę na zawał, niż zjedzą mnie wilki.

Nagle moja stopa zahacza o wystający z ziemi konar, przez co upadam na tyłek. Po chwili przeskakuje nade mną coś dziwnego i dużego, a ja duszę się łzami, które są symbolem mojej znikomej siły i chwilowej odwagi. Głupiego heroizmu, który pozwolił mi opuścić mury domowego piekła. Oddycham tak szybko, jakbym przebiegła maraton.



Drapieżnik staje przede mną, a ja zamykam oczy, by nie widzieć, jak szczyrzy swoje kły, by mnie pożreć. Czuję jego oddech na swojej twarzy i słyszę płytkie sapnięcia. Po chwili łapa wilczura zaciska się na moim podbródku i ścisza go mocno, a ja zmuszam swoje powieki, by się uniosły.

Dostrzegam, że jest cały umazany krwią, a jego oczy... To najbardziej urzekające tęczówki, jakie dane mi było zobaczyć w całym życiu. Zauroczyły mnie.

Nie wiedziałam tylko, że chłopak o turkusowym spojrzeniu stanie się moją zgubą.



Brayden

16 lat

Umazany krwią wyglądam zapewne jak jakiś zabójca. No cóż. Trzeba się powoli przyzwyczajać. Dona kazała mi zlać coś na ząb i przygotować mięso. Ukatrupię kiedyś to przekłete babsko.

Mam jednak wobec niej dług wdzięczności. Znalazła mnie, kiedy błąkałem się po lesie, nie wiedząc, dokąd powinienem pójść. Wyglądała jak czarownica. Była lekko przy kości – no dobra – bardzo przy kości. Do tego nosiła czarne sukienki, wiązała na głowie czarną chustkę, zbierała zioła, a na jej nosie ostatkiem sił trzymała się wielka brodawka z dwoma czarnymi włoskami. Pomijając te



straszne cechy, była nawet w porządku. Dała mi dach nad głową, ale dopiero po czasie dowiedziałem się, że miała w tym ukryty cel...

– Wiem, że jesteś synem przywódcy Wilków – oznajmia Dona, mieszając jakąś papkę w wielkim garze.

Zamarłem w pół kroku.

– Nie wiem, o czym mówisz – parskam zdenerwowany.

Właśnie dotarło do mnie to, że nigdzie nie jestem bezpieczny i nie każdemu mogę ufać.

– Spokojnie, nie wydam cię – zapewnia, nie patrząc na mnie.

– Dziękuję...

– Ale mam jeden warunek – wchodzi mi w słowo, a moje chwilowe szczęście macha mi pięcią na pożegnanie.

– Czego chcesz? – Staję z założonymi na piersi rękoma.

Moja postawa wyraża pewność siebie i wyluzowanie. Muszę sprawiać takie wrażenie, bo kiedyś to ja będę przywódcą Wilków, a moi ludzie muszą wiedzieć, że głowa ich gangu jest twardym zawodnikiem.

– Chcę cię wyszkolić – oznajmia i wreszcie zostawia łyżkę w garnku, a następnie odwraca się do mnie i wyciera ręce w fartuch.

Przekrzywiam lekko głowę, patrząc jej w oczy.

– Uważasz, że potrzebuję szkolenia?

– Tak. I to takiego, po którym będziesz mściwym skurwysynem, będącym w stanie dążyć do celu po trupach.

Przełykam ślinę, bo jej słowa uderzają mnie do głębi.

– Chcę być jak mój ojciec...

– Musisz być lepszy, by nie dać się zabić – przerywa mi.

– On nie był...



– Mściwym skurwysynem? – Uśmiecha się kpiąco, cytując swoje wcześniejsze słowa. – Był, Brayden, ale nie pokazywał tego tobie ani twojej matce. Trzymał was z dala od najbrzydszej strony tego... świata.

Zaciskam mocno szczęki, próbując przetrwać słowa, które padły z ust Dony.

– To moje żądanie. Inaczej przekażę Żmijom, gdzie można cię znaleźć.

Gniew rozprzestrzenia się po moim ciele. Nigdy w życiu nie dam się złapać Żmijom.

– Jeśli uciekniesz – zaczyna, jakby czytała mi w myślach – powiem im, że żyjesz, a to nie podziela na twoją korzyść. Oni myślą, że kiedy uciekłeś, w lesie rozszarpały cię dzikie zwierzęta. Nie chcesz chyba, by nagle złapali trop?

Patrzę na nią spod przymrużonych powiek i mlaskam językiem, zastanawiając się nad tym wszystkim.

– Co będziesz z tego miała, Dono? – Unoszę brew, a następnie siadam na krześle i kładę nogi na stół.

Kobieta podchodzi do mnie i z tajemniczym uśmiechem na ustach obwieszcza:

– Nienawidzę przywódcy Żmij, chłopcze. Ten człowiek zakpił sobie ze mnie dawno temu, później zabił twoich rodziców, a teraz chce posadzić na tronie swojego syna Setha. – Pochyla się nade mną, by jej słowa miały lepszy wydźwięk. – Na tronie, który jest przeznaczony tobie.

Podejrzewam, że przywódca Żmij złamał jej serce, więc ona teraz postanowiła wykorzystać to, że mnie znalazła, i użyć przeciwko niemu.

Nie powiem – taki układ jest mi na rękę.

– Niech będzie. – Wzruszam nonszalancko ramieniem i posyłam jej szeroki uśmiech.



– Nie ciesz się, Braydenie – parska, wracając do swojego garnka. – Lekcja, którą dostaniesz, sprawi, że albo staniesz się wrakiem człowieka, albo potężnym Wilkiem, który będzie rozszarpywał ludzi samym spojrzeniem.

– Nie boję się, Dono. – Przewracam oczami, bo nie ma rzeczy, które potrafiłyby mnie złamać. Zwłaszcza wtedy, gdy mam do osiągnięcia konkretny cel. Jestem nastawiony na walkę od momentu, gdy na mój rodzinny stół spadły kawałki roztrzaskanej szyby z okna. – Zrobię wszystko, by odzyskać spuściznę po ojcu.

– W takim razie niech będzie – odpowiada, po czym siorbie to coś z garnka. – Treningi zaczynasz od jutra. I jeszcze jedno. – Unosi palec, kiedy zauważa, że mam zamiar się ulotnić. – Nie będziesz miał taryfy ulgowej tylko dlatego, że jesteś dzieckiem.

– Mam trzynaście lat, Dono – przypominam i posyłam kobiecie karcące spojrzenie. – Nie traktuj mnie, jakbym był smarkaczem z pamperssem na dupie.

Staruszka przygląda mi się przez chwilę, a ja nie spuszczam z niej wzroku.

– Musimy cię utemperować, Braydenie. – Cmoka, kręcąc głową. – Jesteś zbyt impulsywny. Jako władca musisz mieć otwarty umysł, a nie usta.

Nic nie mówię, tylko biorę sobie do serca jej pierwszą radę.

Niestety Dona mówiła prawdę. Szkolenie, które dla mnie przygotowała, było tak trudne do przejścia, że czasami musiałem wyłączać umysł, by nie oszaleć.

Otrząsam się z myśli o przeszłości i wbijam wzrok w poćwiartowanego dzika. Będziemy mieli jedzenia na co najmniej kilka dni. Jak nie więcej, bo mięso w głównej



mierze zjadam ja, a Dona pije te swoje magiczne zupy. Gdyby ktoś z zewnątrz przyglądał się naszemu życiu, doszedłby do wniosku, że chatka Dony jest jak chatka z piernika, a ona sama pełni rolę czarownicy.

Ta kobieta naprawdę żyje życiem pradawnych wiedźm. Na szczęście zabłąkany Jaś ma tutaj swobodę i nawet nie myśli o tym, by usmażyć Babę Jagę w piecu.

– Dono, dokończysz? Poszedłbym się umyć. – Ocieram czoło brudną ręką, rozmazując krew zwierzęcia na twarzy.

– Idź, ja zamarynuję je w ziołach.

– Jakżeby inaczej. – Śmieję się z niej, chowając nóż myśliwski, i wychodzę na zewnątrz.

Zmrok zapadł już chwilę temu. Postanawiam udać się do pobliskiego jeziora, by się obmyć, zanim wilki wyczują zapach krwi.

Idę przez ciemny las, gdy nagle moją uwagę przykuwa niewielka postać, po której od razu widać, że nie ma zielonego pojęcia, co tutaj robi. Przypomina mi mnie z czasów, kiedy uciekałem przed Żmijami i nie wiedziałem, gdzie mam się podziać i komu mogę zaufać.

Cichutko skradam się bliżej, a kiedy dostrzegam loki wypadające spod jej kaptura, wciągam ze świstem powietrze do płuc.

Dziewczyna.

Nie widziałem żadnej dziewczyny, odkąd Żmije napadły na nasz azyl. Dony nie liczę, bo... Bo to Dona.

Zafascynowany tym, co taka drobna istota robi o tej porze w lesie, skracam dzielący nas dystans. Gałązka pod moim butem łamie się, wydając przy tym charakterystyczny dźwięk, a gdy sowa pohukuje i zbiera się do lotu, moja mała podróżniczka zahacza stopą o wystający z ziemi konar i upada na tyłek. Koszyk, który trzymała w ręce,



łąduje pod drzewem. Doskakuję do niej jak jakiś dzikus, a następnie pochylam się nad nią i kładę dłonie na ziemi po obu stronach jej głowy. Dziewczyna mocno zaciska powieki, a ja przyglądam się jej lokom, które mają odcień miedzi. Czerwony kaptur zapewne ukrywa całą ich burzę.

Chwytam jej podbródek i delikatnie zaciskam na nim palce. Ma miękką skórę, a jej zapach mnie obezwładnia. Po kilku sekundach dziewczyna unosi powieki, a jej tęczyówki są zwrócone wprost na mnie. Wydaje mi się, że wszystko dookoła ucichło. Mała istota uchyla pełne wargi, a jej klatka piersiowa unosi się i opada w szaleńczym tempie. Kiedy myślę, że chce mi coś powiedzieć, z jej gardła wyrывa się krzyk. Zatykam jej usta dłonią, by swoim zachowaniem nie ściągnęła na nas niepotrzebnej uwagi.

– Cicho – syczę, rozglądając się dookoła. – Nic ci nie zrobię – zapewniam i niemal słyszę, jak serce głośno tłucze się w jej piersi.

Na szczęście mała towarzyszka bierze sobie moje rady na poważnie.

– Teraz zabiorę rękę, a ty nie wydasz z siebie ani jednego dźwięku, rozumiano? – Może brzmię grubiańsko jak skurwysyn, którego trenują bracia Dony, ale mam to gdzieś.

Czekam, aż ruda uspokoi oddech, a kiedy wreszcie udaje jej się tego dokonać, zabieram dłoń z jej twarzy.

– Kim jesteś? – szepcze, a ja posyłam jej uśmiech.

– Kim ty jesteś, moja droga? – Niczym dżentelmen podnoszę się z ziemi i wyciągam do dziewczyny ubrudzoną krwią rękę, by pomóc jej wstać, a ona patrzy na nią, zapewne zastanawiając się, dlaczego jestem cały w szkarłacie. – To krew dzika. Właśnie szedłem nad potok się umyć – tłumaczę, by uspokoić jej myśli. – Nie jestem psychopatą.



Dziewczyna wreszcie zaciska swoje zimne palce na mojej dłoni, a przez moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz.

– Ile masz lat? – pytam, bo kiedy wstaje i się prostuje, jej głowa sięga zaledwie mojej klatki piersiowej. Jest strasznie chuda, ale twarz ma uroczo okrągłą.

– Za miesiąc kończę trzynaście, a ty? – Poprawia kapтур i otrzepuje tyłek.

Krzyżuję ręce na piersi i opieram się plecami o pobliskie drzewo.

Braydenie, gdyby kiedyś doszło do sytuacji, że ktoś zadawałby ci pytania na twój temat, odpowiadaj zdawkowo. – Nauki Dony dźwięczą w mojej głowie, więc tylko wzruszam ramionami i niechętnie oznajmiam:

– Jestem trochę starszy od ciebie.

Dziewczyna przygląda mi się przez chwilę, ale zauważam, że stawia małe kroczki, by jak najszybciej się wycofać i zwiększyć dystans pomiędzy nami.

– Dlaczego uciekasz? – pytam, unosząc kącik ust.

Na jej twarzy maluje się zdenerwowanie, strach i... coś, czego nie potrafię nazwać. Odbijam się od drzewa, a ona, zauważając to, podskakuje wystraszona. Czuję, że się boi.

– Zadałem ci pytanie.

Wykręca dłonie, zastanawiając się nad odpowiedzią, po czym opuszcza głowę i cicho pyta:

– Skrzywdzisz mnie?

Po tych słowach coś gotuje się wewnątrz mnie. Czy wyglądam jej na szaleńca, który skrzywdziłby niewinną dziewczynkę?

– Wydaje ci się, że kim jestem? – Podchodzę do niej, a ona nadal nie odrywa wzroku od ziemi. W końcu unosi palec jej podbródek, zachęcając, by na mnie spojrzała. – Odpowiedz.



Jej ciepły oddech owiewa moją dłoń, kiedy ze strachem wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie wiem. – Jej cieniutki głosik wkrada się do mego serca. – Nie mam pojęcia, ale wiem, że ludzie potrafią krzywdzić.

– Dlaczego miałbym to zrobić akurat tobie? – Spoglądam w jej zaszklone oczy i zauważam, że mają kolor zieleni. A może to tylko blask księżyca sprawia takie wrażenie?

– Bo jestem dziewczyną?

Jej odpowiedź w formie pytania mnie zaskakuje.

– Dlatego że jesteś dziewczyną, mam mieć ochotę cię skrzywdzić?

– Nie chcesz powiedzieć, kim jesteś...

– A jak byś mnie nazwała? – przerywam jej, ciekawy tego, co odpowie.

Ruda zaciska wargi i przypatruje mi się z zaciętą miną. Błądzi spojrzeniem po mojej twarzy.

– Wybacz, ale kiedy stchórzyłam, wydawało mi się, że napada na mnie wilk. W dodatku jesteś umazany krwią. – Wskazuje na mnie dłonią, a ja posyłam jej najszczerzy uśmiech, jaki w życiu udało mi się wykrzesać. – Wyglądasz jak wilk w ludzkiej skórze.

Och, nawet nie wiesz, ile w tym prawdy, moja malutka.

– A ty jesteś... – Pochyliłam się, by nasze oczy znajdowały się na tym samym poziomie.

Dziewczyna zaciska wargi, kiedy obrzucam ją uważnym spojrzeniem. Dostrzegam, że ma na sobie czerwone ponczo z kapturem, więc mówię:

– Ty zostaniesz moim Czerwonym Kapturkiem. – Zakładam jej niesforny lok za ucho i wydaje mi się, że na jej policzkach wykwitł rubinowy kolor. A może to z zimna?



– Czy w tej bajce zły wilk nie pożera Kapturka? – pyta, a jej głos drży.

– Uważasz, że jestem zły?

Na niebiosa! Podoba mi się ta zabawa! To miła odmiana móc po tylu latach porozmawiać z kimś innym niż tylko z Doną czy jej braćmi. Chociaż ta trójka ma zawsze niewiele do powiedzenia.

Kiedy dziewczyna nie odpowiada, nachylam się do niej i szepczę:

– Chciałabyś, żebym cię pożarł? – Przesuwam językiem po uchu Kapturka, a jej ciało drży jak liść podczas huraganu. – Po coś tutaj przyszłaś, prawda? Sama, po zmroku, do ciemnego lasu, w którym żerują wilki...

– Tak – wzdycha, wypuszczając długo wstrzymywane w płucach powietrze.

Odsuwam się od niej i zauważam pojedynczą łzę, którą uрониła. Ściągam brwi i patrzę na nią z litością.

– Chcę, żebyś mnie pożarł. Ale musisz zrobić to szybko i tak, żebym niewiele czuła. Musisz mi obiecać, że nie będzie szans, by mnie ocalić.

Z jej ściśniętego gardła wyrывa się szloch. Czerwony Kapturek rozsypuje się na moich oczach, a ja nie wiem, co z nią zrobić. Chciałem tylko trochę pożartować. Chyba wymknęło mi się to spod kontroli.

– Hej, hej. Spokojnie. – Nieporadnie klepię ją po głowie jak małego pieska. – Żartowałem.

Ale ona nie.

Upada na kolana pod ciężarem żalu i rozpacz, a ja rozglądam się dookoła, bo wiem, że jeśli nie przestanie tak głośno szlochać, może zwrócić na nas czyjąś uwagę. Klękam obok niej, a kiedy chwytam ją za ramię, by pomóc



jej się uspokoić, ona przykleja się do mnie i zawiesza mi ramiona wokół szyi. Opadam do tyłu, a Czerwony Kapturek kładzie głowę na mojej klatce piersiowej i smarka mi w bluzę.

Nie mam pojęcia, co robić, ale wydaje mi się, że ona właśnie tego potrzebuje. Otaczam ją ramionami i przytulam do siebie, przez co dziewczyna na sekundę się spina, ale po chwili jej ciało przestaje tak spazmatycznie się trząść i zaczyna płakać ciszej.

– Pomóc ci znaleźć drogę do domu? – pytam, kiedy dziewczyna cichnie i zaczyna gładzić dłonią moje ramię.

Chyba uderzyłem w czuły punkt, bo na wzmiankę o powrocie jej ciało znów się spina. Kapturek milczy, zapewne zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Czy przyszedł tutaj po to, by znalazły cię wilki? – pytam ostrożnie, a brak odpowiedzi jest dla mnie wystarczającym potwierdzeniem. – Co się z tobą dzieje? – szepczę, a ona podnosi głowę.

– A zabijesz mnie?

Nie rozumiem, dlaczego tak jej na tym zależy.

– Nie – odpowiadam z lekkim sarknięciem.

Dziewczyna przełyka ślinę i podnosi się, a mnie zaczyna brakować jej dotyku.

– W takim razie wróć. Tylko pomóż mi znaleźć drogę – mówi z lekkim oburzeniem. Zachowuje się dziwnie. Kiedy odnajduje swój koszyk, podnosi go i staje przodem do mnie. – Pomożesz mi odnaleźć drogę do... domu?

Wydaje mi się, że słowo „dom” z trudem przeszło jej przez usta.

– Jakies wskazówki, gdzie on jest? – Unoszę brew, zastanawiając się, dlaczego się złości. I to na mnie. – Ten las znam jak własną kieszeń, ale muszę wiedzieć, z której



jego części mam cię wyprowadzić, byś dotarła tam, dokąd chcesz.

– Nie chcę tam dotrzeć – szepcze, ale udaję, że tego nie słyszę.

– Co mówisz?

– Nic. – Potrząsa głową. – Na samym końcu Green Hill.

Green Hill. Miejsce, w którym zamordowano moich rodziców i do którego planuję wrócić, by wybić każdego, kto przyczynił się do ich śmierci.

– Słyszałem o tym miasteczku. – Nonszalancko wzruszam ramieniem. – Podobają ci się tam?

Odpowiadaj zdawkowo, Braydenie, i zadawaj jak najwięcej ogólnych pytań, by zebrać masę informacji, które mogą ci się przydać. – Rady Dony znów dźwięczą w mojej głowie.

– Nienawidzę tego miejsca. – Zaciska zęby na wzmiankę o swoim rodzinnym domu.

– Dlaczego? – dopytuję, a ona patrzy na mnie jak na idiotę, którego ma dość.

– Odprowadzisz mnie czy nie? – Tupie nogą tak, jak na smarkatą gówniarę przystało.

– Jasne, ale najpierw zostaw tutaj ten stek, by nie zwęszyły go wilki, i chodź ze mną nad strumyk, bo krew, którą jestem umazany, również może je zwabić – tłumaczę swoją prośbę, ale tak naprawdę chcę spędzić z nią trochę czasu.

– Niech ci będzie. – Jej zmiana nastroju naprawdę mnie zaintrygowała.

Ruszam w stronę wody, by zmyć z siebie brud, a Czerwony Kapturek podąża za mną.

Wtedy nie wiedziałem, że ta mała okaże się zgubą samego Wilka.

© Paulina Zalecka
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-49-7

Wydanie pierwsze

Redakcja
Anna Łakuta

Korekta
Kinga Dąbrowicz
Kinga Litkowiec
Danuta Perszewska
Monika Macioszek
Paulina Wójcik

Skład i łamanie
Andrzej Zyszcza – Zyszcza.pl

Projekt okładki
Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.